

MONOTONIA? NA PEWNO NIE Z NIM!

Data publikacji 07.08.2020

W życiu asp. sztab. Tomasz Muskała z piekarskiej komendy nie ma miejsca na monotonię. Niewiele osób wie, że ten skromny i sympatyczny człowiek brał udział w misji pokojowej ONZ, a w czasie wolnym służy w ochotniczej straży pożarnej. Jest też zasłużonym honorowym dawcą krwi. Oprócz tego pisze wiersze, jednak jak sam przyznaje, jego największą pasją są górskie wspinaczki.

Asp. sztab. Tomasz Muskała odbywając zasadniczą służbę wojskową przez ponad 300 dni służył w Misji Pokojowej ONZ, za co został odznaczony medalem ONZ „W służbie Pokoju”. Do Policji wstąpił w 2004 roku. Od 2014 roku jest strażakiem - ratownikiem w Ochotniczej Straży Pożarnej w Celinach. Został odznaczony medalem za zasługi dla pożarnictwa. Jako regularny krwiodawca otrzymał tytuł Zasłużonego Honorowego Dawcy Krwi. Stróż prawa zgodził się opowiedzieć o swoim życiu zawodowym i wyjątkowych zainteresowaniach.



Myślę, że niewiele osób wie o tym, że w swoim życiu zawodowym miałeś okazję służyć w mundurach trzech różnych formacji. Jak to się stało, że ostatecznie postawiłeś na Policję?

W trakcie odbywania zasadniczej służby wojskowej wstąpiłem w szeregi Polskiego Kontyngentu Wojskowego w Siłach Ochronnych Organizacji Narodów Zjednoczonych "UNPROFOR", później pracowałem z bronią w międzynarodowej firmie zajmującej się konwojami wartości. Miałem okazję poznać tam wielu ludzi, w tym emerytowanych policjantów. Pewnego dnia od nich dowiedziałem się o naborze do Policji. Postanowiłem spróbować i kilka miesięcy później zostałem policjantem.

Podczas niespełna szesnastu lat w Komendzie Miejskiej Policji w Piekarach Śląskich służyłeś w ogniu patrolowo - interwencyjnym, byłeś dzielnicowym, koordynatorem świeżo stworzonego zespołu ds. wykroczeń, natomiast teraz jesteś pełnomocnikiem ds. ochrony informacji niejawnych. Który okres Twojej policyjnej służby dał Ci najwięcej satysfakcji?

Każde z tych zupełnie różnych stanowisk pozwoliło mi doświadczyć innego rodzaju służby. Traktuję je jako ważne etapy policyjnej służby, dotychczasowa ścieżka zawodowa pozwoliła mi zdobyć zarówno niezbędne doświadczenie, jak i umiejętności, z których staram się korzystać na co dzień. Bardzo dobrze wspominam okres, w którym byłem dzielnicowym, w tamtym czasie wszyscy tworzyliśmy zgrany zespół, co moim

zdaniem jest istotne w każdej pracy. Wiele satysfakcji dawały mi momenty, w których mogłem pomóc mieszkańcom, w niejednokrotnie nietypowych sprawach, ważnych dla lokalnej społeczności. Czasem takie szczerze "dziękuję" od wdzięcznego mieszkańca naprawdę na długo zapada w pamięć.

Muszę przyznać, że oprócz życia zawodowego duże wrażenie robią również Twoje pasje. Z tego co wiem piszesz wiersze?

Pewnego dnia zacząłem przelewać myśli na papier – wtedy pisałem do tzw. szuflady. Praktycznie nikt o tym nie wiedział. Osobiste i intymne wyznania i przeżyci trudno jest pokazać światu. Tematem przewodnim moich wierszy były oczywiście góry. W 1991 roku posegregowałem to, co miałem. Wyodrębnił się tomik, składający się z kilkudziesięciu stron. Pojechałem do państwowego wydawnictwa, gdzie usłyszałem "dobrze... proszę zostawić... poinformujemy o korektach... oczekiwanie na wydanie od dwóch do czterech lat". Zrezygnowałem. Wziąłem później udział w kilku konkursach literackich. Interesującym był turniej jednego wiersza w Krakowie, gdzie zostałem wyróżniony. Byłem totalnie zaskoczony, ale szczęśliwy. Muszę jednak przyznać, że nigdy nie byłem systematyczny jeśli chodzi o udział w konkursach. Natomiast do prywatnego wydania całości moich wierszy brakowało mi dwóch rzeczy: odwagi w związku z ewentualną krytyką – daleko mi do autorytetów którymi się inspirowałem, no i funduszy, które bez namysłu poświęcałem na góry. Był taki konkurs literacki trwający kilka miesięcy. Jego finałem było wydanie "Antologii poezji miłosnej" – kilkadziesiąt wierszy zebranych od autorów biorących udział w konkursie. Tam też ostatecznie znalazło się miejsce na część moich wierszy. Ciekawe doświadczenie dla kogoś tak nieobytego jak ja. Potem sporadycznie wracałem do pisania.

Mianem życiowej pasji nazwać możesz jednak...?

Odpowiedź może być tylko jedna – górskie wyprawy. Zaczęło się w wieku 15 lat od Beskidów: Czantoria, Równica, Barania Góra... Mając 16 lat pierwszy raz porwałem się na samotne, zimowe przejście od Małej Czantorii przez Kiczory do Wisły Głębcze. Poszedłem w skórzanych, wojskowych butach, udało się. Trudno jest nadać hierarchie tym momentom. Z pewnością wiele z nich musiałbym postawić na pierwszym miejscu, czy też podzielić ze względu na charakter. Zawsze to jednak pewne wewnętrzne przeżycia. Na przykład te, kiedy górską przygoda bezpiecznie się kończy po zejściu do schroniska lub do namiotu w pełnym zdrowiu i o własnych siłach. To również chwile, które można spędzić w dobrych warunkach pogodowych na szczycie lub przetęczy, upajając się widokiem okolicy i nie koniecznie osiągając wytyczony wcześniej cel. Wyjątkowe i szczególnie ważne dla mnie było zimowe przejście Głównej Grani Tatr Zachodnich Polskich – trzy i pół dnia (z namiotem). Jak również "Rajdy górskie" realizowane w Komendzie Miejskiej Policji w Piekarach Śląskich (udało się zorganizować 8 tatrzańskich wyjazdów, zarówno letnich jak i zimowych).

Jak już jesteśmy przy górach, jedną z wypraw wspominasz zapewne w sposób szczególny?

W 2010 roku wspólnie z trzema kompanami wziąłem udział w wyprawie na Matterhorn. Z górami mam wiele wspomnień. Czasami pojawiał się niedosyt ale były też odmienne odczucia... Schodząc pokonany i wycieńczony po trzech dniach w ścianach Matterhornu, mówiłem sam do siebie, że nigdy nie wrócę pod tę okropną górę. Pomimo rocznych przygotowań do wyprawy, aklimatyzacji na czterech tysiącach metrów, "Matt" dał nam wszystkim w kość. Nie każdy wie, że statystycznie 50 % atakujących ma szansę wejścia na ten szczyt, natomiast podczas prób jego zdobycia zginęło tam ponad 500 osób. Niemniej jednak piękna, wręcz idealna sylwetka tej piramidalnej góry przyciąga... Dwa dni po naszej porażce, w ramach "psychicznej rehabilitacji" zdobyliśmy inne alpejskie 3- i 4-tysięczniki (Braithorn 4164 m n.p.n., Petit i Gran Tournalin – 3379 m n.p.m.)

Czy jest coś czego nauczyły Cię górskie wyprawy, a przydaje się w codziennej służbie?

To właśnie góry kształtowały przez lata mój charakter. Podczas wypraw nauczyłem się odpowiedzialności, cierpliwości, sumienności i pokory. Jestem przekonany, że gdyby nie góry, byłbym innym człowiekiem, to

one hartowały moją osobowość.

Mimo, że wydawałoby się, że masz mało wolnego czasu, regularnie oddajesz krew, pamiętając o potrzebujących...

Z krwiodawstwem przygodę rozpocząłem będąc w szkole Policji w Katowicach. Początkowo oddawałem krew nieregularnie – i właśnie tego czasu oraz tych litrów krwi, które mogłem oddać żałuję. Nie byłem taki systematyczny i z perspektywy czasu oraz wagi sprawy, bardzo żałuję, że nie zacząłem wcześniej. Aktualnie, od kilku lat co dwa miesiące z naprawdę wielką przyjemnością zgłaszam się w punkcie krwiodawstwa w Bytomiu, wcześniej również oddawałem krew w ambulansach specjalnie przystosowanych do pobierania krwi. Przyznaję, że oddawanie krwi daje mi wielkiego kopa oraz wiele satysfakcji. Każdemu, kto ma wątpliwości czy zacząć oddawać krew, mogę szczerze polecić taką formę pomocy drugiemu człowiekowi.

Prywatnie jesteś szczęśliwym mężem i ojcem dwójki dzieci, służysz aktywnie w piekarskiej komendzie, działasz w OSP w Celinach, a jednocześnie ciągle masz chęć podejmowania się czegoś nowego... nie kusi żeby czasem odpocząć?

Czasem miło jest się zatrzymać i faktycznie odetchnąć, jednak zawsze znajdzie się coś, co nie pozwoli mi stać w miejscu. Jak napisał Albert Einstein, którego pozwolę sobie zacytować “życie jest jak jazda na rowerze. Żeby utrzymać równowagę, musisz się poruszać naprzód”.

Czego mogę Ci życzyć, bo jak zakładam, nie usiedzisz w miejscu i na pewno nie będziesz miał czasu na nudę?

Tego co przyniesie życie nie wiemy. Nasze plany i marzenia uzależnione są często od zwykłego przypadku oraz naszego zdrowia i determinacji. Jednakże, gdy nasi bliscy są szczęśliwi to i my jesteśmy, więc może tego?

Z asp. sztab. Tomaszem Muskałą rozmawiał mł. asp. Dariusz Dobrzański.

